Nr. 78. Kraków, piątek 18 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 34/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczony w Nrze 74 czasopisma „Naprzód" z dnia 14 marca 1904 artykuł pod tytułem: **„Szybkość nie jest czarodziejstwem"** zawiera znamiona występku z §§ 491 i 492 uk. i art. V ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez szydercze przedstawienie sposobu, w jakim prowadzoną jest rozprawa karna przeciw konduktorom kolejowym Stanisławowi Skrzyszowskiemu i spóln. o kradzież przez przewodniczącego rozprawy odnośnie do jego czynności urzędowych a pośrednio przez wzmianki ogólne o **„amtsschimlu"** i **koniku urzędowym**, tudzież przez krytykę niektórych uchwał sądowych cały sąd krajowy karny na publiczne urągowisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 16 marca 1904. Pogorzelski.

Z DNIA.

Kraków, 17 marca.

Rosyjski fundusz szpiclowski w Prusiech.

Sprawie tej odmiany funduszu gadzinowego poświęca środowy „Vorwärts" artykuł wstępny.

Jak wiadomo, finansowe położenie caratu jest nie do zazdroszczenia; w ostatnich latach zapowiedziano cały szereg oszczędności; minister Plewe domaga się ich nawet w dziedzinie zapomóg dla głodujących chłopów, w rubryce wydatków na budynki szkolne... Jeden wszakże fundusz ani o kopiejkę nie zostanie uszczuplony; owszem, wśród finansowego niedomagania, zaostrzonego wojną, nowy przyrost otrzyma. Gdy na radzie ministrów oglądano się, jakieby wydatki jeszcze uszczuplić i czy nie byłoby możliwem urwać coś z tajnego budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, zajął w tej sprawie minister Plewe następujące stanowisko, oświetlone tajnym dokumentem, którego kopia dostała się do redakcyi „Vorwärtsu". Oświadczenie Plewego w zasadniczych zarysach brzmi:

Od roku 1883 na wydatki tajne policyi państwowej co rok wstawiano do etatu ministerstwa spraw wewnętrznych 952.712 rubli. Do r. 1896 kredyt ten w zupełności wystarczał; można było nawet czynić oszczędności, które z „woli najwyższej" obracane były na utworzenie „specyalnego funduszu na nadzwyczajne potrzeby administracyi i policyi państwowej". W jednym tylko roku 1883 wynosiło zaoszczędzenie 238.000 rubli. Jednakże od roku 1896 rozwój wrogich rządowi organizacyj i niepokoje wśród uczącej się młodzieży, wśród klasy robotniczej i chłopów uczyniły koniecznem rozszerzyć tak w państwie, jak i za granicą agentury wywiadowcze i śledcze tak, iż wydatki na nie podniosły się bardzo znacznie. Wynosiły one: wewnątrz państwa 330.000 rubli w r. 1894; **1,424.737** rubli w r. 1903. Za granicą 64.000 rubli w r. 1894 i **178.665** rubli w r. 1903.

Prócz tego musiano w tym samym czasie podnieść poufne wydatki roczne departamentu policyi, oraz korpusu żandarmów ze 170.000 rubli na 454.636 rubli. Na pokrycie tych zwiększonych wydatków nie starczył normalny kredyt funduszu tajnego; powstały znaczne deficyty, wzrastające z roku na rok. W r. 1896 wynosił deficyt 82.596 rubli; w 1903 r. — 1,197.154 rubli. Te deficyty pokryte zostały z zasobów „specyalnego funduszu", utworzonego z oszczędności za przeciąg czasu od r. 1883 do 1895. Z tegoż funduszu zaczerpnięto 1,143.446 rubli na zupełnie nieprzewidziane wydatki, tak, iż w dniu 1 stycznia r. b. z powyższego kapitału pozostało jedynie 66.397 rubli. Trzeba było zatem podwyższyć normalny etat funduszu tajnego. Na skutek uczynionego monarsze przedstawienia z d. 4 grudnia r. 1903 nastąpiła podwyżka owego funduszu o **1,182.447 rubli**, z czego 115.000 rubli ma być corocznie obracane na tworzenie nowych agentur na pograniczu. Zmniejszenie tych wydatków jest w zupełności niemożliwem.

W poprzednich latach — mówi dokument dosłownie — zachowywano w walce z prądem rewolucyjnym ścisłą oszczędność. Spodziewano się zniszczyć ruch przeciwrządowy bez znacznych ofiar pieniężnych. Ale ta oszczędność pozwoliła elementom, wrogim rządowi zorganizować się w imponującą potęgę, z którą ministerstwo liczyć się musi.

Jako komentarz dodaje „Vorwärts", iż myli się Plewe, myśląc, iż rublami zniszczy ruch, któremu on sam, naczelny wódz sfory policyjnej, nie może odmówić imponujących rozmiarów; zarazem, wspominając o judaszowych pieniądzach, które Plewe rozsiewa za granicą, w tej liczbie i w Niemczech, protestuje „Vorwärts" przeciwko temu niegodziwemu korumpowaniu niemieckich poddanych.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód".

Ze stanisławowskiej Kasy chorych.

Stanisławów, 15 marca.

Rewizya w Kasie chorych. — Recepty dra Rubinsteina.

Z chwilą objęcia w zarząd Kasy chorych przez naszych towarzyszów nastały dla dotychczasowego jej kierownika osławionego Brücka et cons. ciężkie czasy. Z powodu oszukańczego działania na szkodę Kasy, wniesiono przeciwko dotychczasowym urzędnikom Kasy chorych doniesienie do prokuratoryi w kierunku zbrodni oszustwa w tem polegającej, że zapisywano i wykazywano w księgach rozmaite wypłaty zasiłków dla robotników, w rzeczywistości ich jednak nie wypłacano, lecz zatrzymywano dla siebie. Brak też dokumentów z kwitów na rzekome wypłaty. Kilka wypadków takiej oszukańczej manipulacyi znaleźli nasi towarzysze, a nie ulega wątpliwości, że śledztwo sądowe wykryje ich znaczniejszą ilość. Wobec tak widocznego oszustwa, wdrożono przeciwko urzędnikom dochodzenia karno-sądowe. W niedzielę zeszłą odbyła się rewizya sądowa z sędzią śledczym p. radcą Bertonim w biurach urzędników Kasy chorych. Po kilkagodzinnej rewizyi, podczas której skonstatowano oszukańczą manipulacyę, na polecenie sędziego śledczego zabrano wszystkie księgi i dokumenty z lat ubiegłych i przeniesiono do sądu 2 olbrzymie paki książek, aby uniemożliwić zatarcie śladów zbrodni, oraz przeprowadzić sądową rewizyę ksiąg. Nazajutrz odbyła się osobista rewizya u urzędników w biurkach ich, oraz w ich prywatnem pomieszkaniu. Wyniki rewizyi są trzymane w tajemnicy. Przeciwko obwinionym wdrożono dochodzenia karne i powołano szereg świadków do sędziego śledczego. Tak więc długoletnia rabunkowa gospodarka w Kasie chorych znajdzie swój epilog przed kratkami sądowymi. Łącznie z tymi wypadkami wiąże się afera receptowa dra Rubinsteina, lekarza Kasy chorych, człowieka powszechnie znienawidzonego, a utrzymującego się w Kasie chorych, jedynie dzięki wpływom mafii, na czele której stoją: ojciec jego Selig Rubinstein i pachołek Weidenfeld.

Do czasu jednak dzban wodę nosi.

Zarząd robotniczy wszedłszy do Kasy przyszedł na ślad oszukańczej i nie licującej z godnością stanu lekarskiego manipulacyi p. dr. Rubinsteina z receptami. Rzecz się miała tak: Dnia 30 stycznia b. r. dr. Rubinstein zapisał członkowi Kasy chorych Uhrmacherowi lekarstwo „tinctura amara" ocenione przez aptekarza na 1 K 83 h, a choremu robotnikowi powiedział, że na tę receptę otrzyma wino lub koniak. Uhrmacher udał się z tą receptą do apteki, a aptekarz sporządził mu „tincturam amaram". Wówczas Uhrmacher zaprotestował, powołując się na to, że lekarz mu powiedział, iż dostanie wino. Powrócił więc do dra Rubinsteina z zażaleniem, a ten kazał pokazać aptekarzowi umieszczony na recepcie na górze znaczek we formie przekreślonego krzyżyka. Gdy aptekarz oznajmił, że tego znaku nie rozumie, powrócił do dra Rubinsteina, który zawołał: „Weź to i daj w łeb temu durniowi"; to mówiąc napisał na świstku: „Wino lub koniak" i wręczył tę kartkę Uhrmacherowi, jako interpretacyę tego znaku dla aptekarza. Tego rodzaju manipulacya, uwłaczająca obowiązkom służbowym lekarza i zawierająca znamiona oszukańczego działania na szkodę Kasy nie była w tym wypadku odosobniona, lecz zarząd odkrył cały szereg recept przez dra Rubinsteina wydawanych, opatrzonych tajemnie umówionymi znaczkami. Wobec tego zarząd uchwalił wdrożyć przeciwko niemu dochodzenie. Dr. Rubinstein czynił zabiegi, aby sprawę zatuszować, natrafiwszy jednak na stanowczość zarządu, zrezygnował z posady lekarza Kasy chorych. Nie uwolnił się jednak od powiedzialności, gdyż zarówno Izba lekarska, jak i prokurator tą sprawą się zajęli. Jednem słowem zarząd robotniczy rozpoczął gruntowną sanacyę Kasy chorych i nie ulega wątpliwości, że w najkrótszym czasie uda mu się z tego gniazda złodziejskiego uczynić instytucyę dobra powszechnego.

Po wyborach gminnych.

Nowy Sącz, 15 marca.

Konfiskata odezwy wyborczej do rady miejskiej. — Kasa chorych. — Uniwersytet ludowy.

Towarzysze nowosądeccy postanowili ogłosić swoich kandydatów do rady miejskiej afiszami i w tym celu dali do druku w miejscowej drukarni Jakubowskiego afisz zawierający odezwę z nazwiskami kandydatów.

Drukarz czy to z chęci przysłużenia się magistratowi, czy też z niedbalstwa tak manipulował, iż dopiero wieczorem był odbity egzemplarz dla prokuratoryi, a ponieważ w biurze nie było nikogo, zaniósł afisz do starostwa, a to go skonfiskowało. Dopiero na dalsze przedstawienia starosta Jarosz okazał się łaskawszym i skonfiskowawszy odezwę pozwolił pół afisza z kandydatami rozlepić. Starosta Jarosz powołał się przy konfiskacie na § 300 u. k. Prokuratorya jednakowoż nie podzielała zapatrywania starosty i w dwa dni po wyborach uwolniła inkryminowaną odezwę z pod konfiskaty.

Jestto nowy jaskrawy fakt przysłużania się starosty p. Barbackiemu i nawet na galicyjskie stosunki niezwykłe stosownie ustaw na korzyść klik rządowych.

Nasi towarzysze postarają się pouczyć p. starostę zapomocą interpelacyi w parlamencie o jego obowiązkach; osłabi to zarazem pochlebny sąd p. Körbera o starostach w Galicyi.

PIOTR HALLSTRÖM.

Ocknienie Beppina.

(Z szwedzkiego.)

(Dokończenie.)

Poczuł, że jest bardzo zmęczony. Cudzoziemcy stanęli oniemieli z zachwytu.

Oto mieli znowu przed sobą jezioro nemijskie, ale jeszcze cudniejsze w oddali, jeszcze bardziej spokojne i niezgłębione. A dalej jezioro albańskie. Oto cały przepiękny krajobraz, rozciągnięty u ich stóp, a te dwa jeziora błyszczą w nim, jak dwie szeroko otwarte źrenice, pełne tajemnic niezgłębionych, radości i smutków ziemi. Oto tam, w odległości kilku mil, rysuje się Kampania w blasku pierwszej, wiosennej zieloności, oświecona słońcem, a ponad nią unoszą się lekkie obłoki. A dalej, dalej, jak mgłę srebrną, widać tylko dalekie, nieskończone morze.

Było to prawie za piękne, za wielkie, za wspaniałe na umysł człowieka. Trzeba było odwrócić wzrok od tej ogromnej przestrzeni i patrzeć na ziemię pod stopami, na młodą, zieleniejącą trawę, na piasek i kamienie pod nogami, by się upewnić, że to nie jakieś złudne marzenie wyobraźni, które pryśnie i zniknie za chwilę, ale rzeczywistość, do której powrócić można zawsze.

Jakoż po pierwszem, imponującem wrażeniu zaczęli uważniej i dokładniej rozglądać się dokoła. Oglądnęli na szczycie zwalone mury jakiegoś klasztoru, obeszli górę i znaleźli się po drugiej jej stronie. Stąd widać było zmrożone szczyty Apeninów, pokryte wiecznym śniegiem, a u ich stóp w całej swej grozie i majestacie roztoczone morze, niezgłębione, nieskończone, ogromne. Był to widok przy całej swej grozie może jeszcze wspanialszy.

Młodzi ludzie stali z ustami napół otwartemi, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, z duszami przepełnionemi najczystszą, zaziemską tęsknotą. Ściskali się za ręce szczęśliwi, że są tak blisko, że mogą patrzeć i odczuwać wspólnie.

Beppino tymczasem był coraz bardziej zgnębiony. Cóż do licha, czy ci państwo zapomnieli, że są u celu, że to on ich przyprowadził i że mu się coś przecież za to należy? Wyciągnął swoje spracowane ręce, wskazywał i nazywał po imieniu wszystkie góry i miasteczka, rozłożone wokoło.

— Oto jest Monte Viglio moi państwo, oto Rocca Priore i Tivoli..

Oni go jednak nie słuchali, było im wszystko jedno, jak kto nazwał te wszystkie cuda. Może nawet nie słyszeli wcale jego ochrypłego, bezdźwięcznego głosu. Umilkł więc i popadł w dawną zadumę. Jak dziecko myśli tylko o obiecanym łakociu, tak on myślał tylko o swoich soldach, których suma niestety była tak bardzo nieobliczalną.

Gdy po pewnym czasie cudzoziemcy powrócili znowu na tę stronę góry, którą pierwej oglądali, zdawało im się, że z poważnej, pełnej grozy świątyni, wrócili znów do świata pełnego życia, barw i blasku. Na północy ciągnął się wprawdzie biały łuk gór. Ale stoki ich wieńczyły wesołe miasteczka, promienie słońca rzucały na nie snopy światła. Kampania leżała przystrojona w gaje piniowe, wille i ruiny, a tam daleko z żółtymi pasami rozchodzących się we wszystkich kierunkach dróg, widniał Rzym, ze swoją olbrzymią, błyszczącą kopułą. Patrzyli na to wszystko i zachwyceni spoglądali na siebie nawzajem. Wreszcie przypomnieli sobie biednego Beppina. Chcieli i z nim podzielić radość, chcieli, żeby i on był wesoły.

— Rzym — zagadnęli go — prawda, pięknie stąd wygląda? Zapewne byłeś tam już?

Beppino nic nie odrzekł, nie podniósł nawet głowy. Głupie pytanie, pomyślał. Naturalnie, że był w Rzymie, ale kiedy? Dawno, bardzo dawno, jeszcze gdzieś w tych czasach, gdy grywał na harmonice... tak, to było wtedy, był w sam czas Bożego Narodzenia. Harmonikę miał ze sobą i grał przed obrazem Matki Boskiej, schowany w kącie, tak, że go nikt nie widział. Był wtedy młody, wesoły, tak, przypomina sobie, miał parę groszy w kieszeni, nie był żonaty, ani mu to nawet w myśli było, nigdy nie był głodny, ani nie widział głodnych około siebie. Nie trzęsła nim też febra jak dzisiaj.

Gdy to wszystko myślał, patrząc w ziemię, mruczał pod nosem:

— Rzym, o tak, piękny, bardzo piękny.

Ale jedna z młodych kobiet, zniecierpliwiona jego obojętnością, wyciągnęła rękę i wstrząsnęła mocno jego ramieniem.

— Ależ-bo patrzcie przecież, popatrzcie, jakie to piękne! — zawołała.

Beppino, zaskoczony niespodzianie, podniósł głowę i stało się coś dziwnego. Jakby różdżką czarodziejską dotknięty, zbudził się jego umysł. Patrzył. I widział naprzód obcych panów i panie. Widział, że byli młodzi, piękni, bogaci i zakochani w sobie i tak jakoś ogromnie promiennie szczęśliwi. Jak to można się tak jasno do siebie uśmiechać!

Poznał, że można, widział to teraz.

Widział także ziemię, góry, świat cały wkoło, w obliczu tych ludzi tak nowy i inny, jak nigdy przedtem, taki zmieniony, pełen życia, radości, uśmiechnięty jak oni. Ach, ten świat był piękny! tak cudownie piękny i jasny! Jakże się to stało? Przecież on widział go zawsze tak ponurym i smutnym i tak samo większa część znanych mu ludzi. Jak to zrozumieć? On miałby zrozumieć? Jak gdyby to on był zdolny cośkolwiek zrozumieć! On jest głupiec skończony — to pewna. Ale teraz jakieś rozkoszne, nieznane uczucie napełniło mu piersi. Stał wyprostowany i patrzał z góry na świat szeroki, na swoją ojczyznę, na swoją wioskę rodzinną, tam w dali. Była także piękna! To dziwne! I widział jak na dłoni życie swoje tam przebyte i widział złote promienie słońca i błyszczące kopuły Rzymu, a po za niemi błękitną dal, ciągnącą się w nieskończoność.

Cudzoziemcy patrzyli na jego zmienioną twarz, ale on o tem nie wiedział. Przypomnieli sobie, że nie dali mu jeszcze nic za drogę. Patrzyli na jego skudłaczone włosy i wspomnieli biedne, zabite zwierzę. Porównali własne szczęście z wyrytą na jego twarzy smutną dolą i gdy mu wcisnęli w rękę zapłatę (nie była to drobna miedziana moneta, ale cały banknot lirowy), Beppino patrzył je-

Wybory do rady miejskiej wypadły nie pomyśli naszych towarzyszów wskutek szalonej presyi i sposobów wyborczych znanych doskonale pod nazwą „galicyjskich wyborów". Głównie presya wywarta na ciemne masy żydowskie, ślepo słuchające kahału sprawiła, iż lista kandydatów socyalistycznych znalazła się w mniejszości.

Ospałość i brak zrozumienia szerszych interesów u naszego mieszczaństwa daje się ogromnie we znaki wszystkim energiczniejszym usiłowaniom.

Charakterystycznemi były wybory do powiatowej Kasy chorych. Opozycyi nie było, partya z rozmaitych powodów nie wzięła w nich ndziału, mimo braku więc wszelkich powodów wybory odbywały się pod znakiem szwindlu. Legitymacye dla uprawnionych do głosowania rozpisano w ten sposób, że na kartkach były podane różne terminy wyborów; w ten sposób cały szereg uprawnionych do głosowania prawa tego został pozbawiony, przybywający mianowicie o godz. 8 zastali drzwi lokalu wyborczego zamknięte, a w sieni oświadczono im, że wybory już się odbyły. Szwindel wyborczy tak dalece wszedł w krew galicyjskich macherów, że posługują się nim nawet zupełnie zbytecznie.

Ruch kulturny i uświadomienie wzrasta szybko wśród robotników kolejowych; na wykłady uniwersytetu ludowego uczęszczają oni tłumnie. Wielkie zainteresowanie obudził zwłaszcza jeden z ostatnich odczytów mianowicie dra Woyczyńskiego: „O Japonii".

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy numer „Robotnika".

Świeżo ukazał się nr. 54 tajnego organu krajowego P. P. S., a treść jego, jak zwykle, aktualna, niejednokrotnie dotyka sprawy wojny, która w zaborze rosyjskim bardziej, niż gdzieindziej, stanowi palącą kwestyę chwili. Na czele numeru znajduje się „Kilka słów z powodu wojny". W artykule tym czytamy między innemi: „Nic nie może być pożądańszego, niż porażka albo choćby tylko osłabienie tego despotycznego, nienasyconego w swej żarłoczności potwora. Rosya carska jest najgroźniejszym przedstawicielem ucisku i barbarzyństwa — i każdy cios, zadany caratowi, jest tryumfem i radością dla całej ludzkości. Największym zaś tryumfem, największą radością jest naturalnie dla ludów, podległych rosyjskiemu knutowi. Im bardziej rząd słabnie od ciosów zewnętrznego wroga, tem lepiej dla wroga „wewnętrznego", dla żywiołów rewolucyjnych". „Wojna nie tylko rząd osłabia — i w ten sposób tworzy warunek, korzystny dla naszej działalności. Zarazem budzi ona w szerokich masach silne podniecenie, jakieś gorączkowe oczekiwania, jakieś nadzieje i porywy... Obowiązkiem naszym jest wyzyskać wojnę dla naszych celów, w miarę sił i stosownie do warunków... rozwinąć powinniśmy wszystkie siły w celu zaostrzenia i rozszerzenia agitacyi rewolucyjnej, w celu wzmocnienia naszej akcyi przeciwrządowej, naszej walki z caratem".

„Partya nasza prowadziła dotychczas agitacyę w zwykłych warunkach, w „spokojnych" czasach. Teraz położenie w znacznym stopniu się zmieniło — do tej zmiany musimy przystosować swą działalność. Jak w życiu interes polityczny skupia się dziś dokoła wojny, tak samo musi być w naszej agitacyi. Oczywiście nie znaczy to, żebyśmy mieli pomijać lub zaniedbywać naszą zwykłą działalność, jaką prowadziliśmy dotychczas. Znaczy to tylko, że w agitacyi powinniśmy mieć na widoku położenie wewnętrzne państwa rosyjskiego i ojczyzny naszej... Chodzi o to, aby nasze oświetlenie tych spraw znane było wszystkim, żeby się stało niejako opinią publiczną kraju, żeby narzucało się umysłom z potężną siłą. Chodzi o to, aby w kraju, pod wpływem i pod kierunkiem partyi naszej, wytworzyła się silna i energiczna świadomość rewolucyjna, o którą, jako mur, rozbijałyby się wszelkie fałsze rządowe, wszelkie ugodowe zakusy. Naszą ideą musi być: podkopywać rząd wszystkiemi siłami, szkodzić mu, czem tylko można i na co pozwalają środki i warunki". „Ażeby stanąć na wysokości położenia, ażeby rozwinąć w pełni taką akcyę i agitacyę... musimy rozporządzać potężną organizacyą i wielkimi środkami. Dotychczasowa nasza organizacya nie wystarczy po temu. Musimy ją rozszerzyć, musimy ją przekształcić tak, aby mogła kierować wszelkim ruchem, jaki okaże się potrzebnym i pożytecznym".

„Zwracamy się do wszystkich, kto pragnie wolności, kto nienawidzi kajdan i knuta, kto chce, aby wojna na dalekim Wschodzie przyczyniła się do wzrostu siły rewolucyjnej naszego ludu pracującego — zwracamy się do nich, przypominając im obowiązek współdziałania w tej wielkiej pracy. Partya nasza, która zdołała poruszyć masy ludu pracującego i zespolić je w szarej walce życia codziennego, musi znaleźć i w dniach wyjątkowych dość siły, aby sprostać zadaniu".

Artykuł „Echa wojny" zajmuje się różnemi sprawami, związanemi z wojną, radzi np. mieć się na baczności, żądać srebra i złota i nie brać papierków, gdyż pokazało się już dużo fałszywych, a i prawdziwe mogą stracić na wartości; opowiada o zdzierstwie rządu na cele wojenne, o mobilizacyi szpiclów, o stosunkach w Mandżuryi, o postawie rewolucyonistów rosyjskich i ormiańskich i t. d.

Na końcu numeru znajdujemy jeszcze ostatnie, najświeższe „Echa wojny".

Że codzienna, zwykła praca partyi nie będzie zaniedbana wskutek wojny, o tem świadczy i treść reszty numeru. A więc jeden z artykułów omawia nowe prawo o odszkodowaniu robotników w razie nieszczęśliwych wypadków, inny jest poświęcony sprawie agitacyi wśród kobiet, obfite korespondencye i kronika zajmują się wypadkami codziennego życia, dział „Z za kraty" podaje spis więźniów politycznych w różnych więzieniach Królestwa i t. d.

---

szcze ciągle przed siebie, ale kiedy uczuł papier między palcami i zrozumiał, co to było, doznał nowej niespodzianki, a tak miłej, jakiej dawno nie doświadczył. Radosna niespodzianka! To przechodziło wszelkie jego nadzieje. Ale Beppino nie był już tym samym człowiekiem, co pierwej. Inaczej wszystko teraz odczuwał.

Z banknotem w ręku, z radością w sercu, wśród tych cudów, pojął Beppino, co widział, i pojął siebie samego. Dusza jego nigdy niezbudzona, która jednak miała wrodzone poczucie piękna, ożyła teraz. Czuł, jak krew krąży mu w żyłach, serce zaczęło mu bić silniej, z ócz trysnęły łzy. Zobaczył bowiem cud, a cud ten był jego ojczyzną. Ta ojczyzna była taka piękna, taka słoneczna i wielka między łukami dalekich gór, pod unoszącemi się nad nią chmurami, a choć tak ciężko było w niej żyć w ubóstwie, w nędzy, to jeszcze ciężej będzie opuścić ją kiedyś taką piękną! Jakże ciężko będzie kiedyś umierać!

Obcy widzieli łzy Beppina, ale nie rozumieli ich, chociaż w sercach mieli dla niego litość i współczucie i chętnie pogłaskaliby jego starą głowę, tak jak się nieraz głaszcze zmęczonego konia lub muła, żeby go zachęcić do dalszej drogi. Nie widzieli ogromnego rozłamu między tym pięknym, pełnym blasku światem zewnętrznym, a ciężką, twardą dolą ludzką, w codziennem jarzmie życia. Nie wiedzieli, że ten człowiek szuka harmonii między tym światem cudnym a dolą własną i... nie znajduje.

Nie rozumieli tego. Ale Beppino, patrząc załzawionym wzrokiem w szeroką dal, zrozumiał doskonale i pojął, podczas gdy niespodziewany skarb zapomniany leżał w jego ręku.

KONIEC.

Przegląd polityczny.

Wydalenie z Prus studentów rosyjskich, protestujących przeciw postępowaniu rządu pruskiego wobec nich i ostatniej mowie Bülowa w parlamencie, było ostatnim aktem wszczętej przeciwko nim akcyi. Jak wiadomo, przesłuchiwała ich poprzednio policya; już od 11 b. m. wzywano ich do prezydyum berlińskiej policyi; przesłuchiwano także takich, którzy nie tylko nie byli podpisani na rezolucyi, ale nawet nie brali udziału w zgromadzeniu, które ją uchwaliło. Wypytywano się nie tylko o stanowisko względem rezolucyi, ale także, co wprost jest już niesłychanem, o polityczne przekonania przesłuchiwanych. Ponieważ przypuszcza się, że protokoły przesłuchiwań wydane zostaną rządowi rosyjskiemu, było zupełnie uzasadnionem, że socyalni demokraci odmawiali odpowiedzi na pytania w tym kierunku. Nie mogło to być oczywiście środkiem zabezpieczającym ich, ponieważ rząd rosyjski będzie wiedział, co znaczy odmowna taka odpowiedź. Pytano ich również o poprzednią polityczną działalność w Rosyi, ewentualnie o kary, na jakie byli skazani za rosyjskie przestępstwa polityczne. — Fakt powyższy w całej potworności okazuje skozacenie dzisiejszych Niemiec.

KRONIKA.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow., wniesiona na posiedzeniu Izby posłów z dnia 17 marca 1904.— W nrze 74 „Naprzodu" skonfiskował prokurator krakowski następującą notatkę:

Szybkość nie jest czarodziejstwem. Rozprawa olbrzymia o kradzieże kolejowe dobiega już do końca. Ten niezwykły pośpiech wywołuje powszechne zdumienie i najrozmaitsze komentarze. Wtajemniczeni wiedzieli już z góry, że rozprawa pod takiem przewodnictwem będzie rodzajem — wyścigów sądowych. Przewodniczący rozprawy radca Turowicz jest bowiem znanym „specyalistą" od szybkości. Rozprawę na trzy tygodnie wyznaczoną wyczerpać w siedmiu dniach, to dla niego jest „rekord", który „bierze" z największą łatwością i bez wysiłku. I nie używa on do tego żadnych nowych środków; przez kombinacyę repertuaru starego „amtsschimla" austryackiego, przez „energiczne" odbieranie głosu, przez „słodkie" zrzeczenia się, przez niedopuszczanie pytań, odrzucanie wniosków, korzystanie z „choroby" świadków itd., osiąga radca Turowicz w najlegalniejszy sposób rezultaty, które przynoszą zaszczyt chyżości konika urzędowego. Pod ostrogą p. radcy osławione to stworzenie oficyalne ożywia się, pędzi na oślep i jest w mgnieniu oka u celu. Są różni sędziowie: cywiliści, kryminaliści, teoretycy i t. d.: p. radca Turowicz jest w sądzie „sportsmanem" wyścigowym. Lubi on jednak gładki bieg, bez przeszkód. Najmilsi mu są dlatego obrońcy „nie przeszkadzający", słodcy, ustępni, którzy się zrzekają głosu, pytań, niewygodnych wniosków, przemówień. Ma on swoją oryginalną procesową teoryę, wykluczającą wszystkie inne teorye karne: sprawiedliwość nie jest dla niego ani odstraszającą, ani poprawiającą, jest tylko — galopującą. Dlatego bardzo lubi np. p. radca czytanie zeznań świadków niestających z powodu — choroby. W obecnym procesie wszyscy niemal arystokratyczni właściciele brylantów ciężko niestety zachorowali i nie mogli się stawić. Trzy właścicielki 40.000-koronowej kolii, najważniejszego objektu skradzionego, zachorowały jakoś nagle. P. radca Turowicz odrazu uchwalił odczytanie zeznań tych chorych świadków, na co obrońcy oczywiście z największą ochotą się zgodzili. Nawet „blednica" 16-letniej hrabianki Borkowskiej wystarczała, aby zaniechać jej przesłuchania. Inni świadkowie, którzy się jawili, byli zresztą słuchani błyskawicznie. Żaden radca tego nie potrafi. Ledwie świadek stanął przed sądem, już za chwilkę był za drzwiami. Gdy znawca profesor Żuławski wypowiadał stojąc obszerne sprawozdanie o stanie umysłowym Moczulskiego, przewodniczący przerwał mu: „siadaj pan panie profesorze, może prędzej pójdzie". Niestety, gdy skończył prof. Żuławski, poprosił niespodzianie o głos adwokat dr. Heski i przedłożywszy pełnomocnictwo jakiejś natrętnej poszkodowanej Czerwińskiej „opóźniał" rozprawę łokciowymi wnioskami „nienależącymi do rzeczy". Dzień ten był najprzykrzejszym dla pana radcy. Wolałby on z pewnością, gdyby Zofia Czerwińska przysłała świadectwo choroby, niż takiego — niesłodkiego adwokata. Wreszcie zawołał p. radca energicznie: „odbieram panu głos" i konik urzędowy pobiegł uradowany dalej, objuczony protokółami policyjnymi i śledczymi. Czy taki „krótki proces" dobrym jest dla — myślących przysięgłych?

Podpisani zapytują: Jak p. minister usprawiedliwi konfiskatę tego objektywnego artykułu, polegającego na prawdziwych faktach?

Polski opis Japonii z r. 1609. Jeden z dzienników warszawskich przytacza opis Japonii z najstarszego w języku polskim podręcznika geografii powszechnej t. zw. „Relacyj powszechnych Jana Botera Benese" (przekład z włoskiego). Rzecz drukowana w Krakowie „w drukarni Mikołája Lobá, roku Pańskiego 1609".

Powtórzymy z tego opisu, obfitującego oczywiście w wiele naiwnych poglądów, gdyż Wschód daleki mało był znany żeglarzom europejskim, następujący ustęp:

„Pod imieniem Japonia albo Japon zamyka się wiele i wielkich, i dobrze nasiadłych wyspów. Przedniejsze wyspy są trzy. Nawiększa z nich dzieli się na 53 królestw abo raczej księstw, z których Meako, miasto wielkie, jest głową wszystkiego Japonu, i pospolicie, kto zostanie panem w Meaku, poczytany bywa cesarzem.

A jako te wyspy natura posadziła na miejscu odsadzonem od ostatka ziemie, tak też i mieszkańcy ich mają obyczaje daleko różne od inszych ludzi.

Ku północy od miasta Meaku jest jedna kraina ludzi dzikich z brodami i z wąsami dziwnemi, które oni, gdy mają pić, podnoszą pewną laską; srodzy są na wojnach; nie leczą inaczej ran, tylko wodą słoną: nic inszego nie chwalą, tylko niebo.

Wszystkie kraje po więtszej części są górzyste i zimne i barziej nieurodzajne, aniż płodne. Między inszemi górami są tam dwie sławne. Jedna, którą zowią Figenojama, dla niewymownej wysokości, bo przewyższa obłoki; druga — dla ustawicznego płomienia, który z siebie wypuszcza i że też szatan ukazuje się tam we środku obłoku jasnego tym, którzy z ślubu przez długi czas się trapili (pościli).

Przedniejszy posiłek tamtych ludzi jest w ryżu, który oni zbierają we wrześniu. Żną insze zboże w maju, a piekają sobie nie chleb, ale placki. Drzewo cedrowe rośnie tam dziwnie wysoko i miąższo. Jest tam jedno drzewo, podobne palmie, foremnego przyrodzenia, bo tak nie lubi wszelkiej wilgotności, iż gdy je poleją, zaraz się karczy i próchnieje, a odmładza się, jeśliż je zaraz utną i ususzą na słońcu, a znowu zaś wszczepią. Powiadają też, iż gałęzie jego, obłamane, przybite gwoździem do pniaka, zaraz bez inszej pracey przyrastają.

Mają takież zwierzęta i domowe, i dzikie, jako i my, ale nie jadają, tylko zwierzynę. To jest prawda, iż niebarzo się kochają w mięsie, a pospolicie używają jęczmienia, ryb i ziół, a z ryżu czynią też sobie napój. Jednak narozkoszniejsze picie ich jest woda z jednym proszkiem drogim, który oni zowią *thia*. Nawiętsze kochanie mają w naczyniu owego swego napoju. Nie mają oleju, tylko z tłustości balen, ryb morskich, wyrzucowych na brzeg.

Budowania ich są drewniane, a to dlatego, iż kraina ich barzo podlega trzęsieniu ziemie; jednak są przedsie dziwne i dla wielkości, i dla sztuki".

Z teatru miejskiego komunikują nam: Ze wznowienia Szekspirowskiego „Kupca weneckiego", które ze względu na zupełnie nową obsadę, częściowo nowe dekoracye, a szczególnie nową scenerye, wzorowaną w teatrach wiedeńskim i berlińskim, traktowane jest jak nowość, odbywają się codziennie próby pod kierunkiem reżysera p. Mielewskiego. Rolę Schylocka odegra po raz pierwszy p. Kotarbiński, główną rolę kobiecą Porcyi p. Rutkowska.

Wskutek licznych żądań, objawianych przez rodziców, niemniej jak i małoletnich zwolenników teatru, którzy domagają się zniżenia cen na przedstawienie „Kopciuszka", dyrekcya nie mogąc się oprzeć prośbom „milusińskich" postanowiła 20 przedstawienie tej ulubionej baśni dać w niedzielę o godz. 2½ po południu po cenach t. zw. popularnych. Rolę króla Ćwieczka odegra p. Stępowski, wskutek przedłużającej się choroby p. Przybyłowicza.

Podobnie, jak p. Solska we Lwowie, tak i u nas p. Mrozowska w sztuce Żuławskiego „Eros i Psyche" prócz oklasków odbiera objawy gorącego zadowolenia w postaci koszów kwiatowych. Na przedostatniem przedstawieniu tej sztuki zasypano przedstawicielkę Psychy wiązankami, na wtorkowem zaś szóstem z rzędu, ofiarowano jej wspaniały bukiet.

Zamach na kanonika? Dzienniki lwowskie donoszą, że usiłowano w tych dniach dokonać zamachu morderczego na kanonika ruskiej kapituły metropolitalnej ks. Marcina Pakiża; chciano go mianowicie otruć arszenikiem. Według informacyj w kapitule metropolitalnej nic o tym zamachu nie wiadomo.

Ucieczka defraudanta. Zbiegł ze Lwowa inżynier prywatny Michał Żebrowski, który miał biuro techniczne i rysunkowe przy placu Bernardyńskim, po spełnieniu całego szeregu oszustw. Wyłudzał on mianowicie od robotników przyjmowanych do nadzoru robót technicznych kaucye. Od pewnej służącej n. p. wyłudził on 300 K, od innej znów osoby 100 K. Pozostawił żonę i dziecko.

Burmistrzem Nowego Sącza został wybrany mieszczanin Aleksander Pawlikowski.

Znowu defraudacya. U stanisławowskiego delegata Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych miano wykryć defraudacyę na 2000 K.

Towarzystwo zapewnia jednak, że szło tu tylko o zaległość, którą ów skarbnik okręgowy już uregulował.

Sprawy partyjne. W Borysławiu wybrany został nowy miejscowy komitet partyjny. Przewodniczącym został wybrany tow. Inwał, sekretarzem tow. Weisgerber. Wszelkie listy uprasza komitet przysyłać pod adresem towarzysza Inwała.

Niełaska za „Capstrzyk". Z Poczdamu donoszą, iż kilku oficerów z pułku gwardyjskiego, należących do najbliższego otoczenia pruskiego następcy tronu, zostało przeniesionych do innych pułków. Istnieje przypuszczenie, iż stoi to w związku z faktem, że ci oficerowie towarzyszyli hohenzollernskiej latorośli i wówczas, gdy ku zgorszeniu cesarza Wilhelma, jego pierworodny wybrał się był na „Capstrzyk" Beyerleina.

Co tak strasznego widzi w Beyerleinowskiej sztuce ukoronowany znawca — trudno, zaiste, pojąć.

Tortury w Hiszpanii. W Alcala del balle zastrejkował 1 września 1903 r. ogół robotników, protestując przeciw niesprawiedliwym prześladowaniom towarzyszów, walczących o poprawę warunków bytu drogą zawieszenia pracy. Mimo, że strejkujący zachowali się zupełnie spokojnie, burmistrz kazał żandarmeryi użyć wszystkich środków, nawet siły, celem przywiedzenia ich do uległości. Rozpoczęło się prawdziwe panowanie grozy. Żandarmerya rozpoczęła przywracanie porządku od tego, że dała ognia do przypadkowo zebranych, spokojnie zachowujących się robotników bez najmniejszego powodu. Oczywiście sprowokowało to ludność; słusznie rozgoryczona zaatakowała żandarmeryę i zmusiła ją do ucieczki. Kiedy nastąpiło już pewne uspokojenie, żandarmerya otrzymawszy posiłki, rozpoczęła namiętną nagonkę na robotników. W krótkim czasie wszystkie więzienia były przepełnione. Mężczyzn, kobiet i dzieci zamykano razem w tak ciasnych lokalach, że mnóstwo ludzi mdlało. Wtedy rozpoczynały się przesłuchiwania. A ponieważ przypadkowo pochwyceni nie mogli przyznawać się dobrowolnie do zarzuconych im w oskarżeniu zbrodni, żandarmerya torturowała ich podobnie w straszny sposób, jak ofiary z Montjuich przed siedmiu laty. Posługiwano się niemal tymi samymi zwierzęcymi sposobami męczarni, jak wówczas. Jeżeli prowadzący śledztwo nie mogli wyłudzić, lub wymusić przyznania się do winy, zamykali oskarżonych do ubocznych izb, celem poddania ich „szczegółowszemu badaniu", to znaczy najwyrafinowańszym metodom najokrutniejszych, jakie tylko wymyśleć można, tortur.

Przypadek tylko zrządził, że aresztowanym w Alcala del balle udało się przesłać jednemu z pism wiadomość z opisem mąk, przecierpianych i tych, które im jeszcze grożą. Wiarygodność ich wyznań, poręczona nazwiskami ofiar, zwiększa precedens udowodnionych okrucieństw, jakich dopuszczono się w Montjuich.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek", widowisko fantastyczne w 6 obrazach Grimma (przedstawienie popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Z resursy urzędniczej. W sobotę 19 marca b. r. odbędzie zabawa taneczna przy dźwiękach muzyki 56 p. p., którą poprzedzi przedstawienie amatorskie, na na którem daną będzie komedyjka w 1 akcie Gołu-

chowskiego p. t.: „Jeden z nas musi się ożenić“. Ceny miejsc dla członków i ich rodzin 1 K, dla obcych 2 K od osoby. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

W niedzielę 20 b. m. odbędzie się zwykły koncert spacerowy muzyki 56 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Marka. Wstęp dla członków po 40 h. dla obcych po 1 K. Początek o godz. 5, koniec z uderzeniem godz. 8.

Koncert p. Pauliny Szalitówny odbędzie się dziś w sali hotelu Saskiego.

Zamach samobójczy. Wczoraj około godziny 10 w nocy rzuciła się do Wisły w zamiarze samobójczym ośmnastoletnia Tekla M., córka majstra murarskiego. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło jej pomocy, a następnie odwiozło do domu rodzicielskiego.

Kołomyjska prokuratorya państwa ruszyła na pomoc zagrożonemu rosyjskiemu „samodzierżawiju“. Czytamy mianowicie w „Gazecie lwowskiej“, że na jej wniosek sąd obwodowy kołomyjski zatwierdził konfiskatę kilku numerów „Narodnych listkow“ (13, 14 i 17), a mianowicie „O własti“, „Biesiedy o ziemli“ i „Raboczij narod i wojsko“.

Ciekawa rzecz, skąd raptem wzięła się w kołomyjskiej prokuratoryi chętka do świadczenia takich wątpliwej wartości usług urzędowej Rosyi? Minęły już te czasy, kiedy Kostrzewscy dostawali „Anny“ i „Władymiry“! Obecnie i Schechtel zdaje się nic nie dostanie!

Zresztą dokądże zaprowadzi taka gorliwość? Obecnie wychodzi za granicą tysiące podobnych rosyjskich broszur. Czyż prokurator kołomyjski zamierza wszystkie je konfiskować?

Ależ, ażeby to potwierdzać, trzebaby otworzyć wprost osobny trybunał, coś w rodzaju wojskowego standgerichtu!

Strejk kanoników? Prasa lwowska donosi: Desygnowanie staraniem metropolity Szeptyckiego ks. Chomiszyna na stanowisko biskupa stanisławowskiego, wywołało w kapitule tamtejszej takie niezadowolenie, iż wszyscy kanonicy zagrozili złożeniem swych godności i wystąpieniem z kapituły, nie życząc sobie powtórzenia „nerwowych rządów ś. p. ks. biskupa Pełesza“.

Ucieczka parocha. Z Bóbrki donoszą do „Kuryera lwowskiego“, że wielką sensacyę wywołała tam wiadomość, iż ks. Lewicki, gr.-kat. paroch z miejscowości Bakowce, uciekł wraz z żoną i dziećmi do Ameryki. Przyczyną tego kroku było życie nad stan tego proboszcza.

Złodzieje kolejowi przed sądem.

Kraków, 17 marca.

Dzisiaj uderzył prokurator w tony dowcipu. I tak proponował prokurator Holikowi, by zmienił swój szyld na Pilawski i Sp., wyrzucał obrońcy Średniawskiego, że nie może przełknąć herbaty, którą przecież Średniawski pijał na gobelinach p. Weismannowej itd.

Zastępca strony poszkodowanej dr. Heski poprosił w tem miejscu o głos.

Przewodniczący: Przecież p. mecenas zrzekł się poprzednio głosu.

Dr. Heski: Ale teraz żądam głosu.

Dr. Heski zaznaczył na wstępie, że będzie w tej sprawie mówił pierwszy raz w życiu, jako pomocnik prokuratora, jako *advocatus diaboli* — i to będzie mówił szczerze, bez deklamacyi. Źle robią ci, którzy w sprawie takiej o ordynarne rozboje, o bandytyzm wstrętny — deklamowali. Gdy się kończy postępowanie dowodowe, gdy zbliża się królowa Justitia i szum jej skrzydeł dochodzi do waszych uszu, wyprzedzają ją mistrze ceremonii, kaznodzieje, pochlebcy, wśród których się znajdzie także oryginalny weredyk. Wszyscy mówią i chcą was przekonać. Źle jednak jest, jeżeli przemówienia końcowe uważa się za koronę postępowania karnego, jeżeli wyniki postępowania dowodowego idą w kąt, a los oskarżonych ma zależeć jedynie od lepszej lub gorszej wymowy obrońców. Obrony są konieczne; jeśli obrony mają reasumować a nie tworzyć. Postępowanie karne nie powinno się spieszyć do końcowych przemówień, najważniejszą rzeczą procesu jest pogłębienie postępowania dowodowego. Co tu słyszeliście? Jeden z obrońców odmienia miłość we wszystkich przypadkach, kazał jej chodzić, jeździć, wzdychać, a to, aby w ten sposób wykazać niewinność swojego klienta, jak gdyby to nie był proces karny, lecz gruchanie na falach Adryatyku, drugi w obronie ordynarnych złodziei wzywał imię ojczyzny i przypominał powstania i męczeństwa narodowe, trzeci wskazywał suchy chleb, który jedli oskarżeni i którym się dzielili. Obrońca Pilawskiego słusznie powoływał się nie na litość, którą wydrwił lecz na rozum. To jest nie żebranie o litość, lecz noblesse, która z ławy oskarżonych żąda sprawiedliwości. Ale noblesse oblige. Rozum wymaga konsekwencyi. Jeżeli obrońca Pilawskiego dopiero w końcowem przemówieniu niepokoi was twierdzeniem, że protokół Borkowskiej jest sfałszowany, że odczytywano tylko zeznania, a nie przesłuchiwano świadków, to źle czyni i niekonsekwentnie. Obrońca ten powołujący się na rozum niech się przyzna, że podczas procesu na te okoliczności wcale nie wskazał, nie żądał przesłuchania świadków stwierdzenia fałszowania, lecz zgodził się na odczytanie zeznań. Teraz więc w ostatniej chwili nie ma prawa podnosić takiego zarzutu i niepokoić was. Ja chciałem pogłębić proces, coby było nawet na korzyść oskarżonych wyszło. Ale spieszono się, nie pomagali mi, gdym zażądał prawdy i nie wolno teraz *ex post* w przemówieniu końcowem naprawiać błędy rozprawy. Odebrano mi głos, bo powiedziałem; jeżeli prawda jest skandalem, niech będzie skandal. Prawda snać nie ma szczęścia.

Dr Goldhammer, który broni Pilawskiego i Lachnitta, sam temsamem dał rozumny dowód, że niema między nimi sprzeczności i kolizyi. Rozum więc zabrania mówić tu o sprzeczności. Obrońcy żądają od prokuratora, by w każdym wypadku podał sprawcę, podał szczegóły czynu, jakkolwiek widoczną jest rzeczą, że kradzieże na szkodę niewiadomych sprawców wynoszą poważny procent statystyczny oskarżeń. Broniono tu kolejowych urzędników. Nikt nie twierdzi, by kolejowi urzędnicy kradli, ale jeżeli dr Szalay woła publicznie, że wszystko tam było w porządku, to pytam go, co go łączy z dyrekcyą kolei oprócz drutów telefonicznych.

Zastępca kolei dr Wróbel powinien był z poza munduru urzędowego okazać kawałek ludzkiego serca, przyznać, że ludzi tych skorumpowało nieraz otoczenie i nędza. Myślałem, że proces ten będzie burzą czyszczącą, który dotknie wielu ran i odsłoni niejedno złe. Ale kolej opuściła tych biedaków:

„Ihr lässt den armen schuldig werden
Und überlässt ihn seiner Pein“.

Posądzono mnie, że chcę wprowadzić politykę, że chcę upiec partyjną pieczeń. Kiepskim byłbym gurmandem, gdybym w takim gnoju kuchmistrzował!

Pilawski był cenzorem moralności na kolei i w mieście. On zbierał w administracyi „Głosu narodu“ składki na spaloną wieżę częstochowską; złodziej świec kościelnych i piszczałek z organów spełniał pobożny uczynek. Gdy przyszło wyrachować się z zebranych 5660 K, Pilawski jako półprokurator przyłączył się do zamierzonego doniesienia karnego przeciw redaktorowi „Głosu narodu“. A więc Pilawski był moralistą, bocianem ścigającym bezprawie. Ładny obrazek, nieprawdaż? Obrońca Pilawskiego powiedział mu: „Gromy biją tylko w silnych, w wyniosłe dęby“. Ja tu nie widzę wyniosłości; widzę zgniliznę. Gromy wpadałyby do kloaki. Szkoda gromów! Dlatego kończę.

Pilawski: Zaskarżę pana.

Dr Heski: Dobrze. (Wesołość).

Dr Wróbel starał się wykazać sprzeczność w wywodach poszczególnych obrońców.

Obrońca dr Szalay zwrócił się ostro przeciw wywodom dra Heskiego.

Po przemówieniu dra Szalay'a, który tanim aktorskim patosem zastępuje rzeczowe argumenty, a frazesem patryotycznym, użytym w obronie byle złodzieja, brać chce na lep przysięgłych, nastąpiła pauza, podczas której odezwały się wśród publiczności na sali i galeryi okrzyki: brawo Heski, będące odpowiedzią na napaści ordynarne dra Szalay'a. Przewodniczący grozi galeryi i sali opróżnieniem, jeżeli wzniesie jeszcze jakikolwiek okrzyk.

Podczas ataków dra Goldhammera, żąda prokurator wyjaśnienia, czy odnoszą się one do niego. Dr Goldhammer wyjaśnia, że ataki odnoszą się tylko do dra Heskiego. Dr Heski prosi o głos.

Dr Goldhammer zwraca bardzo słusznie uwagę na to, że dyrekcya kolejowa przez usta dra Wróbla dlatego tylko żąda skazania oskarżonych, a zwłaszcza Pilawskiego, ponieważ się chce otrząść z niego, wykazać, że pogłoski, iż Pilawski był agentem dyrekcyi, były niesłuszne.

Po przemówieniach dra Rothweina, Lewickiego i Frühlinga odroczył przewodniczący rozprawę do piątku. — Jutro o godz. 8 rano rozpocznie przewodniczący radca Turowicz „resume“.

Zniszczenie pomnika niewoli.

Z Wilna donosi nam nasz korespondent: Dnia 16 marca został tu wysadzony w powietrze jeden z najbardziej znienawidzonych znaków panowania moskiewskiego na Litwie, mianowicie pomnik w formie kapliczki, zbudowany za czasów Murawiewa na pamiątkę „stłumienia powstania 1863 roku“. Kapliczka ta mieściła się na roku ulicy St. Jurskiej i Wilewickiej i zawierała na ścianach spis wojskowych rosyjskich, zabitych podczas powstania. Rząd nakazywał uczniom odbywać procesye i modły dziękczynne w tej kapliczce za poległych w powstaniu Rosyan. Wrażenie zamachu w mieście niesłychane, zwłaszcza, że sprawców nie ujęto.

Urzędowa depesza o powyższym fakcie brzmi:

Wilno, 17 marca. Wczoraj wieczorem nastąpiła w kaplicy Aleksandra na placu św. Jerzego eksplozya, jak przypuszczają, spowodowana podłożeniem bomby. Szkoda nieznaczna. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 17 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby odpowiedział prezydent ministrów dr. **Körber** na interpelacyę posła Ryby i tow. w sprawie napadu na czeski dom w XV dzielnicy wiedeńskiej. Prezydent ministrów na podstawie urzędowego sprawozdania stwierdza, że szczegóły podane przez interpelantów są przesadzone, że do domu nie wtargnięto i że także nikt nie został ranny. Szkoda wyrządzona przez wybicie szyb wynosi 70 K. Prezydent ministrów ubolewa nad temi zajściami, które po części przypisać należy brakowi ostrożności policyi, która widząc kilkaset młodych ludzi nie przypuszczała, że mają oni zamiar urządzić demonstracyę.

Dalej odpowiedział Körber na interpelacyę w sprawie demonstracyi przeciw Kubelikowi w Lincu. Potępia on opisane zajścia i głęboko ubolewa, że tak sławny artysta, który oddaje swój artyzm na usługi dobroczynności, był przedmiotem wrogich demonstracyj. Sztuka była zawsze neutralną i szanowaną jako taka w całym cywilizowanym świecie.

Dr Koerber przyznaje, że poczynione zarządzenia okazały się niewystarczającemi. Gdyby się podobne rzeczy powtórzyły, środki ostrożności będą musiały być energiczniej stosowane. Na zarzut, jakoby rząd sam wywołał te ekscesy, nie odpowie minister prędzej, zanim nie będzie dowodów, któreby mógł uznać sąd złożony z ludzi przyzwoitych.

Na pytanie posła Breitera, postawione przy końcu wczorajszego posiedzenia, stwierdza prezydent ministrów, że ustawa zasadnicza o radzie państwa uprawnia, ale nie obowiązuje ministrów do brania udziału w obradach obu Izb.

Oczywistą jest rzeczą, że Izba może żądać, aby minister brał udział w obradach i że rząd zawsze zastosuje się do życzenia Izby. Dla rządu jest jednakże bardzo wątpliwem, czy ma się obecnie swoją obecnością przyczyniać do popierania stosunków w Izbie, które sami sprawcy ich nazywają obstrukcyą. Rząd zna w zupełności swoje obowiązki.

Poseł **Mastalka** wnosi otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów.

Izba wniosek odrzuciła i przystąpiła do odczytania interpelacyj.

Czytanie interpelacyj trwało do godziny 4 popołudniu.

Między innemi odczytano interpelacye: posła Morseya i tow., wskazującą na uprawianie przez lata całe przez zagranicznych poddanych agitacyi w Styryi przeciw kościołowi. Interpelanci domagają się, by rząd spełniając swój obowiązek, wydalił tych cudzoziemców;

posła Slamy i tow., domagającą się dopuszczenia rosyjskiej renty państwowej do notowania w Austryi;

posła Bazylego Jaworskiego i tow. o wydawanie biletów kolejowych na kolejach państwowych w Galicyi w trzech językach; tego samego posła o postępowanie urzędników pocztowych we Lwowie z Rusinami i o stanowisko starostwa w Tłumaczu wobec grecko-katolickiego probostwa w Kostyni;

posła Daszyńskiego i tow. w sprawie stosunków w powiatowej Kasie chorych w Jarosławiu; tego samego posła w sprawie grożącego bezrobocia w fabryce wagonów w Sanoku.

Na końcu posiedzenia poseł Klofacz w zapytaniu do prezydenta Izby omawiał zajścia ubiegłej nocy na placu św. Stefana i nazwał zachowanie wszechniemców i policyi umyślną prowokacyą Czechów.

Koniec posiedzenia o godzinie 6 wieczór; następne dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Londyn, 18 marca. Biuro Reutera donosi z Czi-fu pod datą wczorajszą: Rosyjski antytorpedowiec „Skoryj“ najechał przy wjeździe do Portu Artura na minę i wyleciał w powietrze. Tylko czterech ludzi z załogi ocalało.

Petersburg, 18 marca. Urzędnik dyplomatyczny, przydzielony do służby namiestnika Aleksiejewa, telegrafuje z Portu Artura pod datą wczorajszą:

Doniesienia angielskich i angielsko-chińskich dzienników, jakoby Port Artura obsadzili Japończycy i miasto stało w płomieniach, jakoby mieszkańcy w panice opuszczali miasto i t. d., polegają na wymyśle. Oprócz straty pięciu ludzi i uszkodzenia kilkunastu domów, bombardowanie dnia 10 bm. nie wyrządziło żadnych szkód.

Czifu, 18 marca. Biuro Reutera donosi, że wiadomość, listem przesłana z Portu Artura, stwierdza, że załoga portu wynosi 2500 ludzi. Dalej donosi ten list, że Kuropatkin za swą kwaterę obierze Liaujang.

Nad rzeką Yalu.

Seul, 17 marca. Koreański urząd handlowy w Kiön-hen otrzymał od rosyjskiego generała z Władywostoku doniesienie, że Rosya uważa Koreę za mocarstwo prowadzące wojnę z powodu, iż ta przyłączyła się do Japonii. Wobec tego Korea wysyła 2000 wojska swego, stojącego w Seul, na północ. Japończycy stwierdzili, że Rosyanie zgromadzili nad rzekę Yalu silne oddziały artyleryi polnej, które sypią fortyfikacye.

Niuczwang, 17 marca. Ze strony autentycznej donoszą, że silne oddziały wojska rosyjskiego zajęły bardzo dobrą strategiczną pozycyę i ufortyfikowały Aszangan. W wojnie chińsko-japońskiej Japończycy dotarli do tego miejsca. Krążą pogłoski, że Rosyanie przekroczyli rzekę Jalu i wysłali mały oddział wojska do Antung i Czinlienczeng i innych miejscowości.

Czifu, 18 marca. Amerykański krążownik „Cincinatti“ przybył tu z Czemulpo i donosi, że panuje tam spokój. Na krążowniku znajdowało się dwóch byłych koreańskich urzędników, którzy musieli opuścić kraj z powodu swych sympatyj rosyjskich.

Zagrzeb, 18 marca. Za staraniem grupy studentów serbskich i chorwackich miało się odbyć nabożeństwo na intencyę powodzenia Rosyan, arcybiskup jednak na krótko przed rozpoczęciem nabożeństwa zabronił odprawienia go. Socyaliści i studenci z partyi Starcewicza demonstrowali przeciw nabożeństwu. Przyszło między obu grupami do kilkakrotnych starć, jednakże bez poważniejszych następstw.

Petersburg, 17 marca. Carskim ukazem zostali kontradmirał Malas i komendant floty Cichego Oceanu, wiceadmirał Stark, odwołani z powodu słabości (?). Komendant „Retwizana“, kapitan Szczęsnowicz, otrzymał order św. Grzegorza IV klasy.

Tokio, 17 marca. Biuro Reutera donosi, iż urząd marynarki otrzymał doniesienie, że 7 rosyjskich okrętów przejechało koło Portu Łazarew na północ od Gensan.

TELEGRAMY.

Budapeszt, 17 marca. Sejm obraduje w dalszym ciągu nad przedłożeniem indemnizacyjnem.

Parlament francuski.

Paryż, 18 marca. W Izbie deputowanych Millerand interpeluje o zwłokę w obradach komisyi, nad wnioskiem w sprawie zaopatrzenia robotników na starość. Prezydent gabinetu całą swą energię zużywa na walkę z kongregacyami; większość nie przeprowadza żadnych socyalnych reform. (Przerywania burzliwe na skrajnej lewicy).

Combes wylicza załatwione przez rząd socyalne ustawy. Interpelacya nikogo w błąd nie wprowadzi, bo widać, że ma tylko odwrócić uwagę od zaciętej walki przeciw kongregacyom.

Dep. Millerand odpowiada, że kieruje się tylko interesami stronnictwa republikańskiego i wnosi porządek dzienny, wzywający rząd, by współpracował z Izbą i jak najprędzej wykończył projekt ustawy o zaopatrzeniu robotników na starość. (Żywe poruszenie).

Dep. Jaures zapytuje Milleranda, czy sądzi, że robi przysługę robotnikom? Złą jest metoda protestowania przeciw polityce rządu w chwili, kiedy reakcya wszystkie swe siły przeciw rządowi zwraca. Millerand rozbija większość, której się w innych okolicznościach już nie znajdzie.

Martin proponuje porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu i wypowiadający mu „zaufanie za energię i odwagę, jaką objawia przy dziele przemiany nauki na świecką“ i za akcyę socyalną.

Porządek ten przyjęto 284 głos. przeciw 265.

Anglia i Francya.

Paryż, 18 marca. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że wiadomość o podpisaniu francusko-angielskiej umowy jest przedwczesną.

Powstanie murzyńskie.

Berlin, 18 marca. W parlamencie obradowano wczoraj nad kredytami dodatkowymi.

Tow. Bebel oświadcza, że oblicza ogólne koszta powstania Hererów na 50 milionów marek, co wskazuje, że korzyści z polityki kolonialnej nie stoją w żadnym stosunku do kosztów. Wina za powstanie spada wyłącznie na Niemców. Hererowie prowadzą walkę z rozpaczy, ponieważ pozbawiono ich wolności i egzystencyi. U każdego innego narodu taką walkę uważanoby za bohaterstwo. Lichwiarskie i zbrodnicze praktyki europejskich handlarzy są główną przyczyną niezadowolenia Hererów.

Białym kobietom, które dostały się do rąk Hererów, nic się tam nie stało, mówca jednak wątpi, czy naodwrót to samo miałoby miejsce?

Szereg mówców polemizował z posłem Beblem, poczem dyrektor kolonij dr Stübl oświadcza, że zapewne gubernator i inni dopuścili się tam błędów, ale to jest rzeczą ludzką. Obecnie jest obowiązkiem powstanie zgnieść. Mówca wyraża zdziwienie, że poseł Bebel przedstawił Niemców jako okrutnych rozbójników, podczas gdy dla Hererów miał tylko słowa podziwu.

Parlament angielski.

Londyn, 17 marca. Izba gmin przyjęła wniosek na korzyść rozszerzenia prawa głosowania dla kobiet 182 głosami przeciw 86.

Londyn, 17 marca. Campbel-Bannerman zapowiada, że wniesie wotum nieufności dla rządu, ponieważ rząd nie odradzał królowi podpisania rozporządzenia w sprawie sprowadzenia chińskich robotników do Transvaalu.

Kraków. — Zabawa taneczna staraniem robotników stolarskich i tapicerskich odbędzie się w sobotę 19 b. m. w lokalu Związku stow. robotniczych, Mały Rynek 6.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Walne Zgromadzenie

Członków

Banku Ludowego w Krakowie

stow. zarejestr. z ograniczoną poręką

odbędzie się w Krakowie **w niedzielę, dnia 27 marca b. r.** o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu poprzedniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego i bilansu za rok 1903 i powzięcie uchwały co do takowych.
3. Wybór kolegium cenzorów i zatwierdzenie regulaminu dla cenzorów.
4. Wnioski członków.

Zarząd Banku Ludowego w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).